

KAZIMIERZ WACHOWSKI  
JAKO HISTORYK SŁOWIAŃSZCZYZNY ZACHODNIEJ\*)

„Jakby wetując dawne zaniedbanie Słowiańszczyzny zachodniej, zajmujemy się nią dzisiaj coraz usilniej. O żadnym innym narodzie słowiańskim nie mamy tyle dzieł obszernych i rozpraw krótszych, jak o tym — wymarłym...“. Tak rozpoczynał świetny już wówczas znawca zagadnień zachodnio-słowiańskich, Aleksander Brückner, recenzję o wznawianym obecnie dziele Kazimierza Wachowskiego („Kwartalnik Historyczny“, t. XVII, s. 284). Ten tak surowy i wymagający krytyk, w tym czasie właśnie toczący ostre boje i polemiki o naukowienie i podniesienie poziomu literatury słowianoznawczej, nie miał dość słów uznania dla pracy Wachowskiego. „Krytyczność, ostrożne a głębokie wnikanie w źródła, rozpatrywanie ich wszechstronne, stanowią zaletę tych studiów, świadczą one najlepiej o sumienności i bystrości autora. Najpoważniejsze to przyczynki do dziejów zachodniej Słowiańszczyzny, z jakimi się dotąd w naszej literaturze historycznej spotykałem... Praca metodycznie doskonała, gdybyśmy się nawet — wobec znacznych luk źródłowych — nie na każdy wywód godzili.“ Oraz raz jeszcze w zakończeniu: „W przypiskach cytuje autor i najnowszą literaturę, dobrze sobie znaną, i podaje źródła, ułatwiając kontrolę swych wywodów: Rozległe czytanie, nadzwyczajna ostrożność, nie wyłączając szerszych kombinacji i uogólniań, uwzględnianie wszelakich czynników, szczególnie wpływów otoczenia, cechują znakomicie tę pracę, przekraczającą o wiele normę początkującego autorstwa. Po autorze wyszkolonym znakomicie, oddanym z widocznym, głębokim zamiłowaniem i znawstwem przedmiotowi, można sobie wiele obiecywać“.

Równie przychylnie została przyjęta praca Wachowskiego przez krytykę obcą. Ukazuje się jeszcze dziś jako jedna z czołowych pozycji w wszystkich opracowaniach poświęconych zagadnieniom zachodnio-słowiańskim.

Dziś jednak, gdy z odległości półwiecza patrzymy na tę książkę od dawna wyczerpaną, prawie niedostępną w bibliotekach, rzadko spotykaną w zbiorach prywatnych — niewątpliwie inaczej oceniamy osiągnięcia Wachowskiego niż np. Brückner, dostrzegamy jej braki metodyczne i metodologiczne, ale równocześnie uświadamiamy sobie, że praca jego,

\*) Artykuł stanowi przedmowę do II wydania „Słowiańszczyzny Zachodniej“ Kazimierza Wachowskiego. Wydanie to opracowane przez Instytut Zachodni ukaże się w najbliższym czasie w Poznaniu nakładem tegoż Instytutu.

jak każda praca ludzka, musi być oceniana historycznie, tzn. w tym wypadku na tle stanu badań czasów, w których powstawała.

Badania słowianoznawcze na większą skalę rozwijają się dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Przodują w tym zakresie badacze rosyjscy i czescy. W Polsce najstarszą i najwybitniejszą tradycję badań słowianoznawczych posiada, rzecz oczywista, Warszawa. Gdy jednak w ośrodkach takich, jak Kraków, Lwów, a nawet w Poznaniu, studia te rozwijają się coraz pomyślniej, znajdując częściowo oparcie o istniejące uniwersytety i akademickie instytucje naukowe, to w Warszawie zmierzają one właśnie w tym czasie ku wymarciu. Na krótki czas skoncentrowały się one w Szkole Głównej powstałej w r. 1862 w Warszawie, ale po jej zamknięciu (1869) uległy poważnemu zahamowaniu. Zagadnieniami słowiańskimi zajmują się odąd nieliczni wychowankowie Szkoły Głównej (spośród tych chlubniej zapisali się w nauce językoznawcy i filologowie niż historycy) oraz uczeni prywatni, skupiający się koło miejscowych archiwów i czasopiśmie społeczno-politycznych („Ateneum“, „Niwa“, „Biblioteka Warszawska“). W Szkole Głównej działał Jan P a p ł o Ń s k i, tłumacz Kroniki Helmolda; w rosyjskim uniwersytecie warszawskim reprezentował jej tradycje Adolf P a w i ń s k i, autor pierwszego zarysu dziejów Słowiańszczyzny zachodniej, napisanego w języku rosyjskim. Z środowiskiem warszawskim byli związani obaj B o g u s ł a w s c y, Edward i Wilhelm, z których pierwszy poświęcał się dziejom ogólnym Słowiańszczyzny pierwotnej i południowej, a drugi Słowianom zachodnim. W uniwersytecie warszawskim przeszłością Słowian nadbałtyckich interesował się Józef P e r w o l f, przede wszystkim filolog-slawista, ale również autor wartościowej książki „Giermanizacja baltijskich Sławjan“ (Petersburg 1876).

W sumie jednak biorąc stosunek ilościowy publikowanych książek nie dorównywał poziomem naukowym pracom slawistycznym podejmowanym w ośrodku lwowskim i krakowskim, gdzie z czasem przede wszystkim badania filologiczne wybijały się na czoło. Wśród historyków celował Wojciech Kętrzyński i Oswald Balzer. Wprawdzie nie stworzyli oni syntezy, ale przez stosowanie krytycznej metody wskazywali drogi rozwoju dla slawizujących historyków.

Slawistów polskich w pracach tych interesowały przede wszystkim dwa zagadnienia: 1. sprawa autochtonizmu, tzn. odwiecznego zasiedlenia plemion słowiańskich na terenach zamieszkałych przez nich w dobie historycznej, 2. sprawa germanizacji najbardziej zachodnich plemion słowiańskich między Odrą a Łabą. Zagadnienia te rozwiązywano najczęściej odnośnie do pierwszego na drodze badań językowych, odnośnie do drugiego na drodze nakreślenia faz politycznego rozwoju i upadku państw zachodnio-słowiańskich. Dyletantyzm językoznawczy tzw. autochtonistów zwalczał gorąco i namiętnie A. B r ü c k n e r, spokojnie i metodycznie przede wszystkim Jan R o z w a d o w s k i i Kazimierz N i t s c h. Przeciwno jednostronności poszukiwań historycznych Wilhelma B o g u s ł a w s k i e g o, autora czterotomowych „Dziejów Słowiańszczyzny pół-

nocno-zachodniej aż do wynarodowienia Słowian zaodrzańskich" (Poznań 1887—1900), wystąpił pośrednio — ale tym owocniej — właśnie Kazimierz Wachowski, publikując w r. 1903 swoje trzy studia, zawierające dwa pokrewne sobie tematem szkice o Słowianach wobec Germanów i Europy zachodniej na progu wieków średnich i jeden, podstawowy, o ustrojach państwowych Słowian połabskich i pomorskich w VIII—XII wieku. W dwu pierwszych szkicach pokazał, jak należy odtwarzać dzieje polityczne Słowian w oparciu o dostępny i krytycznie przetrząśnięty materiał źródłowy, a w trzecim wy dobył nawierzch i unaoczniał znaczenie pierwiastków życia ustrojowego Słowian północno-zachodnich.

Szkic o ustrojach państwowych Słowian zachodnich jest w pełni nowatorski tak pod względem metody badawczej jak i samego przedmiotu badania. Nie znajdujemy dlań odpowiedników we współczesnej literaturze polskiej. Wzorem mogły być prace badacza rosyjskiego A. A. Kotliarskiego, autora „Drewnosti juridyczeskawo byta bałtijskich Sławjan“, oraz badania uczonych niemieckich (G. Waitz, H. Brunner i in.) nad pierwotnym ustrojem germańskim i wczesnośredniowiecznym, z którymi zetknął się na studiach w Berlinie.

W badaniach nad dziejami Słowian zachodnich ostatnie z trzech wymienionych studiów Wachowskiego ma więc znaczenie przełomowe. Zwróciło ono uwagę na zagadnienia dotąd albo pomijane, albo nieumiejtnie i w sposób formalistyczny wiązane z zarysem dziejów politycznych. O ile od czasów wielkiej monografii Wilhelma Bogusławskiego badania dziejów politycznych Słowiańszczyzny zachodniej właściwie prawie że ustały, o tyle kierunek zapoczątkowany przez Wachowskiego okazał się w nauce niezmiernie płodny. Rozszerzeniu uległa nie tylko tematyka przez wciąganie w zakres badań coraz to nowych dziedzin życia ustrojowego Słowiańszczyzny zachodniej (prawo prywatne, prawo karne), ale i zakres geograficzny przez zastosowanie coraz wydatniejsze metody porównawczej w dziedzinie ustroju i prawodawstw ogólnosłowiańskich. Pogłębienia doznały również zagadnienia społeczne, rozwinięte zwłaszcza przez Kazimierza Tymienieckiego. W dziedzinie ustrojów państwowych rozwinęli poglądy Wachowskiego głównie badacze polscy (K. Tymieniecki, O. Balzer, Z. Wojciechowski, St. Arnold, J. Widajewicz i in.), natomiast zagadnienia prawa prywatnego głównie badacze czescy (K. Kadlec, K. Kapras, T. Saturek i inn.), ale także polscy (J. Matuszewski) i niemieccy (przede wszystkim H. F. Schmid, H. Köttschke i jego uczniowie).

Sam Wachowski nie wziął większego udziału w rozwijaniu tych badań. Na przeszkodzie stanęły warunki życiowe, mimo więc to, że szkiców jego tak śmiało i prawie bez przygotowania nakreślonych nie pogłębiły późniejsze studia analityczne, nie poparły badania porównawcze i retrogresywne, to jednak szkice te mają prawie charakter dokumentarny i powinny być szerzej udostępnione. Nie można wątpić, że w dobie obecnie przeży-

wanej, kiedy z taką siłą ponownie wystąpiły na wierzch uśpione nieco za-interesowania słowianoznawcze, obudziło się przede wszystkim zainteresowanie dla wygasłej bezpowrotnie Słowiańszczyzny północno-zachodnie, książka Wachowskiego równie gorąco zostanie powitana w gronie specjalistów i badaczy, ale odda również usługę studiującej młodzieży i z uznaniem zostanie przywitana przez szerszą publiczność.

Ponieważ jednak książka ta nie jest przeznaczona tylko dla szczupłego grona specjalistów, dostatecznie zorientowanych w obecnym stanie badań i w przyjętych naukowo poglądach, winienem z obowiązku przed mównicy i z obowiązku badacza nie ograniczać się tylko do podkreślenia wagi i znaczenia badań Wachowskiego, ale także, nie wnikając bynajmniej w bardziej szczegółowe kwestie, poddać krytyce poglądy, oparte niejednokrotnie na wadliwych założeniach metodycznych, które już dziś nie mogą się ostać w ogniu naukowej dyskusji i powinny być poddane rewizji.

Metodycznie bowiem Wachowski, jak to słusznie podkreślał w swej recenzji Brückner, niewątpliwie stał na wyżynach sztuki dziejopisarskiego, ale na wyżynach właściwych owym czasom. Wychowany w niemieckiej szkole historycznej, szkole krytycznego genetyzmu, dzielił wraz z nią wszystkie jej zalety w zakresie analizy i wszystkie podstawowe jej braki w zakresie syntezy. Jedne i drugie, zalety i braki pojawiają się w jego książce. Pominiemy zalety jako bardziej oczywiste; zajmiemy się brakami.

Z literatury niemieckiej, ale również z artykułu Brücknera o Słowianach i Niemcach („Biblioteka Warszawska“, t. I, r. 1903), artykułu bardziej literackiego, niż historycznego, Wachowski zaczerpnął swoje poglądy o roli Germanów w dziejach i o ich stosunku do Słowian. Trafnie nawiązując do znanego faktu zależności cywilizacyjnej Germanów od państwa rzymskiego, deformuje jednak do pewnego stopnia obraz rozwoju wewnętrznego plemion germańskich, pisząc, że „wojowniczość ludów germańskich i idąca z nią zwykle w parze (*podkr. moje*) zdolność do organizowania się miała czas stworzyć silne ustroje państwowe“ (s. 30). Jak widzimy, procesy państwowotwórcze u Germanów sprowadzone tu są do „wojowniczości“ i jakiejś rzekomo z nią związanej „zdolności“ organizowania się państwowego. Mimo to jedno zdanie dalej Wachowski w jaskrawej sprzeczności z tą ogólną charakterystyką pisze: „Wandalowie, Ostrogotowie, Swewowie i Burgundowie napełnili świat rozgłosem swych czynów i zniknęli bez śladu. Wyszła tu po raz pierwszy na jaw słaba oporność rasowa Germanów“ (s. 30). Widzimy więc że praktyka historyczna nie potwierdziła badaczowi teoretycznego założenia i dlatego szukając wyjścia z jednej toni, wpadł w drugą, gorszą. Wy tłumaczenie słabości najdźdźczych znalazł w słabej odporności rasowej Germanów. Ta słaba odporność rasowa Germanów nie przeszkadza mu jednak wynosić ich w górę w porównaniu ze Słowianami. „Byli więc Słowianie południowi narodem żywotnym, umiejącym przystosowywać

się do danych warunków, lecz nie posiadali zdolności organizacyjnych w takim stopniu, jak Germanie od czasów najdawniejszych“ (s. 32). Ta rzekoma przewaga zdolności organizacyjnych Germanów nad Słowianami nie bardzo jednak godzi się z tym, że „stanowisko narodów germańskich na zachodzie Europy nie mało tej trwałości, jaką sobie stworzyły ludy słowiańskie“ (s. 32).

Ta płatanina zdań na temat jednego i tego samego zagadnienia pokazuje najlepiej, że Wachowski porównując ze sobą Germanów i Słowian zastosował bezkrytycznie kryterium porównawcze, które mu podsunęli obcy historiografowie. Uwierzył mianowicie w pogląd lansowany szczególnie w literaturze niemieckiej — od czasów Herdera — o rzekomym braku zdolności państwowotwórczych u Słowian i ich zacofaniu cywilizacyjnym w porównaniu z Germanami.

Z tych samych romantycznych poglądów na przeszłość zaczerpnął Wachowski główny trzon swoich poglądów na rolę Germanów w dziejach. Nie nie znaczące ogólniki o ich wrodzonej niejako „wojowniczości“, o wszechmożnym wpływie kultury klasycznej na rozwój życia wewnętrznego ludów germańskich, o wrodzonych zdolnościach państwowotwórczych, o słabej rzekomo odporności rasowej pojawiają się u niego wszędzie tam, gdzie skomplikowany proces dziejowy nie pozwala się sprowadzić do jednego mianownika. Ogólniki takie są nieodłącznym rynsztunkiem idealistycznej historiografii.

Ten sam wpływ zaznacza się u Wachowskiego w jego poglądach na rolę jednostki w dziejach i tworzenie się państw w dobie feudalizmu. Bez zastrzeżeń więc przyswaja sobie zdanie nie-historyka Brücknera, że „dzieje niemieckie toczą się i stoją nie masami, lecz indywiduali, wodzami owych mas, królami wojskowymi; od pierwszych chwil widnieją jednostki dzielne, przedsiębiorcze, pędzone żądzą sławy, władzy, odwetu; roją się dzieje od Ariowistów, od Marbodów i Hermanów, od Alarychów, Teodorychów, Gejzerychów i Chlodwigów, tak że za nimi właściwe masy schodzą zupełnie na drugi plan, biorąc udział niemy w pochodach i walkach swych królów i książąt, wywodzących od samych bogów ród swój i władzę“ (s. 2). Nie dziw więc, że i w genezie państwowości słowiańskiej jednostkom przypisuje duże (s. 23 i *passim*), czasem przeważające znaczenie. „Małe księstwa plemienne zjednoczyły się w związki za wpływem i pod władzą potężniejszych książąt“ (s. 84). Główną tezę Wachowskiego jest, że czynniki zewnętrzne odgrywały decydującą rolę w tworzeniu się pierwotnych państw słowiańskich. „Brak skłonności do organizowania się nie wykluczał wszakże zupełnie zdolności do tworzenia ustrojów, jak brak wojowniczości nie był równoznaczny z niezdolnością do prowadzenia wojen. Pod wpływem niebezpieczeństwa zewnętrznego ludy słowiańskie porzucały ustroje wiecowe i tworzyły księstwa...“ (s. 31). I dalej: „Niekorzystne położenie geograficzne, z dala od ognisk cywilizacji i na szlaku hord azjatyckich.... sprawiło, że młode ludy południowo-słowiańskie, zrazu odcięte od narodów kulturalnych, później

w krótkim czasie przeniesione w wir walk nad Dunaj — nie mogły ustrzec swej niezawisłości i z góry skazane były na nienormalny, zakłócany przez wpływy zewnętrzne, rozwój, lecz (i tutaj znowu mamy przykład apriorycznego ogólnika — *uw. moja*) właściwa im odporność rasowa i tworzenie liczego włościństwa, z istoty swej zachowawczego i najmniej wystawionego na niebezpieczeństwo wynarodowienia się, pozwoliły im, z małymi względnie stratami, zachować zajęte w w. VI kraje aż do naszych czasów“ (s. 32).

Tak jak jednostki, pojawiają się nagle na firmamencie dziejów, jak wypadki zewnętrzne niespodziewanie zakłócają jednolity bieg zamkniętego w sobie społeczeństwa, tak zdaniem Wachowskiego, pod wpływem takich czynników dokonują się nagle przejścia z jednej formy ustrojowej w drugą. Charakteryzując ludy Słowenów i Antów, w swych pierwotnych siedzibach składających się z rodów, połączonych pokrewieństwem, powiada że po przesunięciu się ich do siedzib nowych: „Na zachodzie silnie zorganizowane plemiona wznosiły o d r a z u (*podkr. moje*) państwo, na Półwyspie Bałkańskim osiedlali się Antowie i Słowenowie częściowo, bandami“ (s. 19). I nieco dalej: „Na miejscu dawnych ustrojów niezwłocznie powstają nowe. Dowiadujemy się o istnieniu wielu książąt słowiańskich“ (s. 20). Tezy powyższe, ustalone na podstawie bardzo powierzchownej analizy materiału źródłowego, nie znajdują zresztą potwierdzenia we własnych wywodach badacza. Ustrój Antów i Słowenów w ich pierwotnych siedzibach charakteryzuje on najpierw jako ustrój rodowy lub, inaczej, ustrój wiecowy. Natomiast ustrój Antów i Słowenów na Bałkanach wypadłoby zgodnie z jego powyższymi stwierdzeniami nazwać ustrojem monarchicznym. Wbrew temu jednak nieco dalej powiada on, że „ustrój Antów z w. IV był wyższy w stosunku do wiecowego ustroju Antów naddunajskich“ (s. 22). Wachowski ma tu na myśli „państwo Boza“ zniszczone w IV w. przez Ostrogotów. Sprzeczność tę usiłuje wytłumaczyć późniejszym nawrotem Antów do ustroju wiecowego, ale ten fakt właśnie kłóci się z faktami, skoro uprzednio stwierdził u Słowian bałkańskich istnienie „wielu książąt“. Podobnie jak nierozstrzygnięta dla niego pozostała zagadka powstawania i przetwarzania się ustrojowego Słowian południowo-wschodnich, tak samo bezradny stał się wobec analogicznych zmian zachodzących u Słowian zachodnich. „Kwestia, jakie okoliczności pobudziły Serbów połabskich do porzucenia ustrojów, opartych na pokrewieństwie — czy ukazanie się hord awarskich w ich krajach, czy też ruch, wywołany przez osiedlanie się plemion w krajach, między Wisłą a Łabą i Sałą — pozostać musi nierozstrzygniętą wobec zupełnego braku źródeł“ (s. 92).

Mimo końcowego zastrzeżenia, sugestie jego idą w kierunku, że tymi przyczynami sprawczymi musiały być czynniki zewnętrzne. Tych samych przyczyn sprawczych szuka również w odniesieniu do pozostałych plemion zachodnich, zwłaszcza Wioletów i Obodryców. „Niebezpieczeństwo ze strony ludów germańskich i potęga niektórych książąt połabskich stanow-

czo wpłynęły na położenie tamtejszych plemion słowiańskich w ich dziejach przed Karolem W. Ludy, tworzące prawdopodobnie od przybycia do krajów nad Łabą małe organizacje w rodzaju księstwa Dobręty i Fissona, poczęły się gromadzić około paru centrów — potężniejszych księstw — i zlewać pod ich wpływem w większe ustroje państwowe, które w dalszym ciągu jednoczyły się po kilka w związki, zajmujące już większe obszary“ (s. 93).

Jeszcze osobliwiej formułuje swoje zdanie na temat niedorozwoju państwowego plemion obodrzyckich i wieleckich. „Walka o byt zmuszała wprawdzie państewka połabskie do łączenia się. Niebezpieczeństwo zewnętrzne było tu czynnikiem, sprzyjającym powstaniu państw większych, lecz równocześnie ciągle wojny przeszkadzały wewnętrznej organizacji, złączeniu i zlaniu się skupionych plemion w jeden naród i państwo. Z krótkich kilkunastoletnich okresów pokoju młode ludy nie umiały należyście skorzystać, aby przeistoczyć swe państwa pierwotne w ustroje żywotniejsze, mogące dać potężniejszy odpór nieprzyjaciółom i wyzyskać chwile ich słabości“ (s. 256). Widzimy tu naocznie, z jakimi trudnościami formalnymi walczył Wachowski. Przyczyny, określone zrazu jako pozytywne przy tworzeniu się większych państw, w drugiej części tego samego zdania zostały odwołane i osądzone, jako przeszkadzające złączeniu się plemion w jeden naród i państwo. Kozła ofiarnego szuka on wprawdzie w zbyt małych odstępach okresów pokoju, ale symplifikując jego zdanie można by z niego wysnuć, że im więcej „niebezpieczeństwa zewnętrznego“, innymi słowy, im więcej wojny, tym silniejsze parcie do jedności. A więc zaprzeczenie jest niesłuszne. Te sprzeczne zdania, chwytające raz jedną, to drugą stronę zagadnienia, dowodzą, że Wachowski zdawał sobie sprawę z braków swej tezy i formułował ją możliwie ostrożnie, ale przyjąwszy niewłaściwą podstawę metodyczną nie zdołał znaleźć dróg wyjścia.

Po tych kilku cytatach orientujemy się już w zasadniczych założeniach dziejopisarskich Wachowskiego w zakresie syntezy. Dostrzega on całkiem wyraźnie istnienie obok siebie dwu przejawów działalności ludzkiej: życia ustrojowego i życia politycznego. Życie polityczne spełnia rolę nadrzędną w stosunku do życia ustrojowego. Przemiany w obrębie społeczeństwa, kształtowanie się nowych form ustrojowych dokonuje się pod przemożnym wpływem wypadków politycznych, w których nb. jednostka, a nie masy odgrywają podstawową rolę. Poza nawiasem swoich rozważań pozostawia on podszewkę gospodarczą faktów społeczno-ustrojowych i politycznych, nie interesują go ani poziom sił wytwórczych, ani stosunki produkcyjne opisywanych przez niego ludów. Tłumacząc wszystko jednostronnie wpływem czynnika politycznego na przemiany ustrojowe, nie docenia ani znaczenia tych samych przemian ustrojowych dla kształtowania życia politycznego (i dlatego często musi się uciekać do „metafizycznych“ określeń w rodzaju „rasa“, „wrodzone zdolności organizacyjne“, „oporność rasowa“ itp.), ani nie widzi związku, jaki zachodzi mię-

dzy strukturą gospodarczą społeczeństwa a jego przemianami ustrojowymi i działalnością polityczną. Wskutek tego przedstawiona przez niego rekonstrukcja wypadków nie jest rekonstrukcją pełną, ale cząstkową, w wielu dziedzinach mocno wykrzywioną i niekiedy dającą zupełnie fałszywy pogląd na całość rozwoju życia Słowian pierwotnych i zachodnich.

Jak już na wstępie podkreślałem, te ujemne strony dochodzą do głosu przede wszystkim w zakresie syntezy, ale niekiedy również i przy analizie materiału źródłowego zwracając badacza w zupełnie fałszywym kierunku, każąc mu szukać rozwiązań najmniej prawdopodobnych.

W studium o ustrojach państwowych Słowian połabskich i pomorskich w VIII—XII wieku przejawiał się ten niedostatek metody zwłaszcza w rozdziale końcowym (VI), mającym za zadanie zebrać w jedną całość rozważania szczegółowe. Stawiając wysoko rozdziały I—V, poświęcone przede wszystkim analizie materiału źródłowego i ustalaniu faktów, musimy wezwać do krytycznego ustosunkowania się do poglądów wyrażonych w rozdziale końcowym. Rozdziały analityczne posiadają ten sam podstawowy brak, co i poprzednie, tzn. nie liczą się zupełnie z gospodarczą podbudową procesów ustrojowych i politycznych. Natomiast rozdział VI obok tych samych braków metodycznych zawiera jeszcze dodatkowo cały szereg sformułowań, które dają zupełnie fałszywy obraz przemian dokonujących się w ustrojach Słowian północno-zachodnich we wczesnym średniowieczu. Dla przykładu zacytujemy tylko najbardziej istotne wyjątki.

Autor zastanawiając się nad okolicznościami, w jakich wzrastały i rozwijały się ustroje państwowe połabskie i pomorskie, i nad przyczynami, które zahamowały proces przetworzenia się ich w jedno wielkie, silne i zdolne do odporu państwo, sprowadza je do takich czynników: „Sama topografia kraju stawiała trudne do przewyciężenia przeszkody zjednoczeniu ludów tamtejszych w jednym wielkim państwie. Reszty (! — *uw. moja*) dokonała zaborcza polityka sąsiadów, pilnie czuwających nad tym, aby w czas zapobiec przymierzom między większymi państwami słowiańskimi i osłabić ich potęgę, ilekroć mogła stać się dla nich groźną“ (s. 255). I dalej tak: „Natomiast dążenia państwa niemieckiego i własności topograficzne kraju sprzyjały powstawaniu państweczek drobnych. Były to zwykle ustroje plemienne, zajmujące niewielką przestrzeń kraju, otoczoną lasami i błotami, które były równocześnie obroną podczas najścia nieprzyjaciół i przeszkodą przy zlewaniu się plemion w większe ustroje polityczne. Była to jedna (! — *uw. moja*) z przyczyn, dla której państwa wieleckie, obodrzyckie i pomorskie posiadały tak mało wewnętrznej łączności. Dzięki temu również spotykaliśmy często słabe i małe państweczka obok potężniejszych, wielkich księstw lub związków plemiennych“ (s. 255/256).

Autor czując ciągle, że nie zdołał jeszcze wyczerpać tematu i że ani topografia kraju, ani nacisk zaborczych sąsiadów nie wystarczają do wyjaśnienia rozbicia ustrojowego Słowian połabskich, w następnych zdaniach

stawia tę samą sprawę, jakby od nowa, z całkiem innej strony: „Najważniejszym atoli czynnikiem była kulturalna młodość ludów słowiańskich w porównaniu z Niemcami. W chwili gdy doszło do pierwszego starcia, plemiona połabskie miały wprawdzie trzy wielkie księstwa; były to jednak ustroje bardzo słabej spójności. Proste związki plemion, pod przewodnictwem wielkich książąt, nie posiadały jeszcze wewnętrznej organicznej spójni, na której wytworzenie składa się praca setek lat. Ludy na tym stopniu kulturalnym nie umieją zdobyć sobie spójni organicznej, a niedostatek jej u plemion połabskich sprawił, że uległy zwykłemu losowi ludów barbarzyńskich, na które spadły ciężkie ciosy z zewnątrz“ (s. 256).

Jak widzimy, autor był tutaj znacznie bliższy uchwycenia prawdy historycznej. Niestety, nie zastanowił się dokładniej nad tym, czym była ta „kulturalna młodość ludów słowiańskich“ i jakie podstawy posiadała czy posiadać by powinna ta „wewnętrzna organiczna spójnia“, ażeby w oparciu o nią można określić poziom rozwoju ustrojowego plemion połabskich i przyczyny jego zacofania. Umysł Wachowskiego, skierowany jednostronnie ku impulsom przychodzącym na państwa z zewnątrz, zbyt wielką rolę przypisywał owym wpływom kulturalnym, przychodzącym znanym z Morza Śródziemnego. Nie dostrzegał równocześnie, że impulsy kulturalne przychodzące z zewnątrz działają twórczo i zapładniająco tylko wtedy, jeżeli trafiają na podglebie dostatecznie już ukulturowane. Mówiąc w pewnym miejscu swojej książki, że „trzeba się zgodzić z pisarzem niemieckim, że Słowianie przybyli za późno po spadek cywilizacji po narodach klasycznych“ (s. 31), wydaje się sądzić, że kultura rzymska działała na otaczające ludy niejako automatycznie i że niejako automatycznie dźwigała je na wyższy poziom, nie potrzebując oparcia w ich własnym rozwoju cywilizacyjnym i kulturalnym.

Idąc tą drogą doszedł ostatecznie do konkluzji tak ogólnikowych i tak wieloznacznych, że w gruncie rzeczy niczego nam nie tłumacza. „Ludy połabskie żyły w wyjątkowo niekorzystnych warunkach. Trzy przyczyny złożyły się na to: jedna leżała w nich samych, druga we właściwościach topograficznych ich kraju, trzecia w zbiegu wypadków dziejowych. Były to — ich względna młodość kulturalna, dziki, nieprzystępny kraj i sąsiedztwo z narodem, zbyt potężnym i zbyt wysoko stojącym pod względem kulturalnym w porównaniu z ludami połabskimi, z narodem, który przy tym prąd wypadków dziejowych parł na wschód“ (s. 256/257). Mamy tu zatem przed sobą pogląd fatalistyczny, wyrok, na mocy którego wszystkie ludy prymitywne i barbarzyńskie można by automatycznie skazać na zagładę, nie rokując im żadnych możliwości rozwoju. Wszystkie one bowiem posiadają względną młodość kulturalną, wszystkie prawie z reguły mieszkają w dzikich, nieprzystępnych krajach i wszystkie stykały się i stykają od wieków z zaborczymi sąsiadami. Skoro jednak praktyka historyczna uczy nas, że ludy takie w wyniku przemian wewnętrznych i rozwoju „sił wytwórczych“ są zdolne stanąć w jednym szeregu z naro-

dami „kulturalnie starymi“, konkluzje powyższe musimy uznać za nie trafne i wcale nie oddające rzeczywistego przebiegu historii i dziejów upadku ludów połabskich.

Trudno się również zgodzić na niejeden szczegół bardziej rozwiniętej charakterystyki ustrojowej poszczególnych plemion połabskich: Obo drzyców, Wioletów, Rugian i Pomorzan, ale z braku miejsca i konieczności szerszego rozwodzenia się nie będziemy się nad tą sprawą zatrzymywali. Należy to zostawić do dyskusji fachowej, która niewątpliwie z tytułu ponownego ukazania się książki Wachowskiego się rozwinie.

Na końcu tej może nieco przydługiej krytyki winniśmy wrócić do punktu, w którym ją rozpoczęliśmy, aby raz jeszcze przypomnieć, że książka Wachowskiego została napisana prawie pół wieku temu i że wówczas odegrała rolę przełomową w badaniach nad Słowiańszczyzną zachodnią. I dalej, że książka ta jest pierwszą i, niestety, ostatnią, jaka wyszła w tej kwestii spod pióra Wachowskiego. Wywołała zachwyt u współczesnych, ale nie znalazła przez długi czas ani naśladowców, ani oponentów. Los najgorszy, jaki może spotkać dzieło naukowe. Dopiero później poznano się na jej treści otwierającej nowe horyzonty badawcze. Autorowi wszechznana poznańska w momencie swego powstawania zaproponowała katedrę historii Słowiańszczyzny zachodniej, ażeby mógł na niej prowadzić dalej i rozwijać dotychczasowe badania. Niestety, przeciwności życiowe nie pozwoliły mu podjąć się tego zadania i wskutek tego dzieło niniejsze stoi na szczycie twórczości naukowej Wachowskiego, na szczycie przez niego samego później już nigdy nie osiągniętym.

Kazimierz Wachowski, ur. w r. 1873 w Warszawie, studia uniwersyteckie odbywał w Berlinie, gdzie bliski kontakt nawiązał z Aleksandrem Brücknerem. Owocem lat studiów uniwersyteckich jest napisana w r. 1902, a opublikowana w r. 1903 książka pt. „Słowiańszczyzna zachodnia — Studia historyczne“, t. I. Według zamierzenia autora w studiach tych, planowanych na dwa tomy, miały się pomieścić szkice, odtwarzające kilka pierwszych okresów historii zachodnich Słowian, szczególnie te, które były mniej opracowane. Plan ten nie został zrealizowany. W r. 1905 Wachowski objął posadę nauczyciela gimnazjalnego. W zawodzie tym pozostał już do końca życia, z krótką przerwą w latach 1919—1921, kiedy był dyrektorem nauk polonistycznych kursów oficerskich. Założone w r. 1907 Towarzystwo Naukowe Warszawskie powołało go na członka Wydziału Nauk Antropologicznych, Społecznych, Historii i Filozofii (19. I. w r. 1908); brał odtąd stale udział w pracach komisji historycznej tego Wydziału. Z jej ramienia został wspólnie z Józefem Siemieńskim obarczony zadaniem wydania Kodeksu miasta Warszawy i opisania archiwów cechowych Warszawy. W pracach nad kodeksem m. Warszawy ostatecznie nie wziął czynniejszego udziału, natomiast zainteresował się archiwami cechowymi. W r. 1910 wygłosił na posiedzeniu Komisji odczyt „O archiwum krawców w Warszawie“, a w roku następnym „O dziejach cechu krawców

w Warszawie". W tym roku pod jego redakcją powstały jeszcze „Wypisy historyczne — Historia starożytna“, Warszawa 1911.

Po tej dygresji wrócił na czas pewien do swej pierwotnej koncepcji opracowania dziejów Słowiańszczyzny zachodniej z punktu widzenia jej stosunku do pozostałych państw zachodniej Europy. Gdy tom pierwszy głównie rozpatrywał stosunek Słowian do Germanów, to obecnie Wachowski zabrał się do przestudiowania stosunków łączących Słowian z światem skandynawskim. W r. 1914 opublikował pracę pt. „Jomsborg — Normanowie wobec Polski w w. X“, w której stwierdził, że „dzieje początków Polski i organizacji państwowych plemion połabskich mogłyby wiele zyskać na jasności, gdyby zbadano gruntownie ich stosunek do ludów skandynawskich“. W pracy tej doszedł do wniosku, że na pierwszych latach historycznego bytu Polski wielki wpływ wywarli wikingowie skandynawscy, siedzący obozem w ujściach Odry, w tzw. Jomsborgu. Wnioskowanie swoje oparł głównie na relacji sag, a zwłaszcza jednej z nich, znanej pod nazwą Jomsvikingasaga. Już jednak pierwszy recenzent tej pracy, Stanisław Zakrzewski, podniósł niedostatek metody badawczej Wachowskiego, zarzucając mu, że nie przedstawił dokładnej analizy źródeł skandynawskich i ograniczył się tylko do biernego streszczenia Jomsvikingasagi. Wachowski, będąc nowicjuszem na terenie źródłoznawstwa skandynawskiego, uległ w tym wypadku tej samej pokusie, w jaką nieraz jeszcze po nim popadali uczeni, ażeby sagi skandynawskie traktować na równi ze źródłami rocznikarskimi lub kronikarskimi zachodnio i południowo-europejskimi. Mimo to stało się zadość życzeniu wzmiankowanego wyżej recenzenta, że studia jego „wyprowadzają... początki dziejów Polski z zakłętego koła paru drobnych wzmianek źródłowych, rozszerzają znakomicie horyzont badacza“ („Kwartalnik Historyczny“, t. XXIX, s. 320). Po pewnym czasie wywołały one opozycję wśród innych historyków polskich i z grubsza doprowadziły do wyjaśnienia istoty stosunków polsko-skandynawskich. I w tym więc kierunku badania Wachowskiego, choć zasadniczo mylne, miały charakter pionierski. Do zrealizowania natomiast pozostaje jeszcze jego postulat zbadania stosunków Słowian połabskich z ludami skandynawskimi.

„Jomsborg“ dotyczył głównie stosunków polsko-duńskich; stosunki te jednak bynajmniej nie wyczerpują całości zagadnienia. Dlatego też Wachowski, prowadząc dalej swoje studia nad tym zagadnieniem, rozciągnął je na inne ludy skandynawskie (w tym wypadku na Norwegów), i jeszcze w 1914 r. ogłosił komunikat: „Olaf Tryggwason na Pomorzu (Normanowie wobec Polski w w. X)“, czyli, jak wynika z podtytułu, jest to ciąg dalszy studium poprzedniego. Opublikował je później w pełnej formie w „Kwartalniku Historycznym“ za rok 1931 pt. „Norwegowie na Pomorzu za czasów Mieszka I“, uzupełniwszy nowszymi badaniami uczonych polskich. W gruncie rzeczy jednak w tym czasie była ona już przestarzała tak pod względem stanu jak i metody badań. Krytyka historyczna odrzuciła wyniki jego rozprawy w zupełności. „Z wielkim darem

przenikliwości — pisał trafnie Józef Widajewicz — starał się Autor uprawdopodobnić to, co w zasadzie jest absurdem. Znajomość epoki obudza podziw dla niego. I nie można powiedzieć, żeby to, co usiłował uprawdopodobnić, było zasadniczo niemożliwe; ale możliwe jest też co innego, a mianowicie, że to wierutny wymysł. Dlatego nie uważałbym za wskazane wcielać tej możliwości do historii“ („Roczniki Historyczne“, t. VIII, s. 94).

Widać z tych dat — 1903, 1914, 1932 — jak długimi oddechami pracował Wachowski. Pod koniec życia zaczął on gromadzić materiały do wydawnictwa tekstów źródłowych, mających zilustrować dzieje Słowiańszczyzny, od greckiego historyka z V w. Herodota począwszy. Prace te nie ukończoną pochłonęły czeluście zniszczenia minionej wojny. Zmarł w r. 1943.

Żywot naukowy Wachowskiego był, zaiste, żywotem nie dokonywanych możliwości, nie wykorzystanych talentów i nie ziszczonych w pełni nadziei. Reedycja jego „Słowiańszczyzny zachodniej“, przypadająca na okres renesansu zainteresowań zachodnio-słowiańskich, będzie przynajmniej częściowym, choć pośmiertnym dowodem uznania dla jego twórczości. Patrząc na tę książkę, można będzie w jego imieniu powiedzieć: *Non omnis moriar!*

#### Bibliografia prac Kazimierza Wachowskiego

1. Słowiańszczyzna zachodnia — Studya historyczne, t. I, Warszawa 1903, [na okł. tytułowej: 1902], s. 271, nrb. 8.
2. Wypisy historyczne — Historia starożytna, Warszawa 1911.
3. Jomsborg — Normanowie wobec Polski w w. X. Studium historyczne. Prace Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. II. Wydział Nauk Antropologicznych, Społecznych, Historii i Filozofii, N. 11, Dodatek do Sprawozdań z pos. T. N. W., Warszawa 1914, s. 1—31 Zusammenfassung, s. 32—33.
4. Olaf Tryggwason na Pomorzu — Normanowie wobec Polski w w. X, Sprawozdania z pos. T. N. W., r. VII, Warszawa 1914, s. 57—58, Zusammenfassung 59—60.
5. Tadeusz Korzon — Historia starożytna, opr. K. Wachowski, Warszawa 1921.
6. Norwegowie na Pomorzu za Mieszka I, Kwartalnik Historyczny, r. XLV (Lwów 1931), s. 181—210.